

Oświadczenie Stowarzyszenia „Gliwice. Przyszłość jest tu.”

Adam Mickiewicz napisał kiedyś słowa, które zna niemal każdy Polak: „*Czucie i wiara silniej mówi do mnie, niż mędrca szkiełko i oko*”. To piękny cytat. Problem zaczyna się wtedy, gdy staje się zasadą oceny rzeczywistości publicznej. Bo dzisiaj zbyt często nie liczą się fakty, nie liczą się argumenty, nie liczą się nawet oczywiste dowody. Liczy się przynależność do plemienia. Wystarczy skrytykować jedną stronę sporu, by natychmiast zostać przypisanym do drugiej. Wystarczy zadać niewygodne pytanie, by usłyszeć, że jest się czymś politycznym żołnierzem.

Z tym właśnie mierzymy się dziś my – ludzie zaangażowani w działalność Stowarzyszenia „Gliwice. Przyszłość jest tu”. Możemy sto razy powtarzać, że jesteśmy organizacją społeczną. Możemy sto razy podkreślać naszą niezależność od partii politycznych. Dla wielu nie będzie to miało żadnego znaczenia. Gdy podjęliśmy krytykę działalności Pani Prezydent Kuczyńskiej-Budki, szybko przypisano nam łatki: „oszołomów”, „pisiorów”, „Neumannów” czy „Frankiewiczów-juniorów”. Bo łatwiej przykleić etykietę niż zmierzyć się z argumentem. A przecież nasza krytyka nie dotyczy życia prywatnego. Nie dotyczy wyglądu. Nie dotyczy spraw osobistych. Nie zajmujemy się hejtem. Nie interesują nas plotki. Interesuje nas wyłącznie sposób zarządzania miastem.

I właśnie dlatego zabieramy głos. Nie dlatego, że komuś zazdrościmy sukcesu. Nie dlatego, że szukamy rozgłosu. Nie dlatego, że chcemy kogokolwiek obrazić. Przeciwnie. Sukces powinien budzić uznanie. Skuteczny samorząd powinien być powodem do dumy. Dobre decyzje powinny być wspierane niezależnie od tego, kto je podejmuje. Ale obowiązkiem obywateli jest również reagować wtedy, gdy widzą błędy. Milczenie nie jest cnotą. Milczenie w sprawach publicznych jest zgodą. Jednak z naszym przekazem przebić się trudno. Jest to szczególnie ciężkie w przypadku Pani Prezydent, która z wzoru na pole koła uczyniła sposób zarządzania miastem ($\pi r^2 = PR$ do kwadratu!). Co gorsza, Pani Prezydent reprezentuje tę

„nowoczesną” opcję polityczną, tę „fancy” i „trendy”. Znacznie łatwiej byłoby zwalczać „ciemnotę”, „głupotę” i „zaściankowość”. Ale uderzenie w Panią Prezydent musi narażać na gniew – przecież uosabia ona sukces miasta, jakże mocno podkreślany i widoczny na tle jej niewyraźnych poprzedników. Czas ich rządów również pozostawia wiele do życzenia, szczególnie na gruncie braku mocniej zarysowanej wizji rozwoju miasta. Nie ustrzegli się oni również błędów, które charakterystyczne są dla każdego, kto działa. Ale pomimo tego ci „nieco zużyci” panowie Frankiewicz i Neumann pozostawili swojej następczyni całkiem sprawnie działający mechanizm, który dzisiaj pozwala jej na tworzenie własnego obrazu sprawnego zarządcy. To niewątpliwy luksus, na który nie mogła sobie pozwolić chociażby jej sąsiadka z Zabrze, zmagająca się z problemami zupełnie innej natury. Agnieszka Rupniewska musiała walczyć o przetrwanie, podczas gdy Katarzyna Kuczyńska – Budka może się „rozkoszować zabawą”.

Dlatego mówimy otwarcie: naszym zdaniem obecny sposób zarządzania Gliwicami nie odpowiada skali wyzwań, przed którymi stoi miasto. Największym problemem nie są nawet same błędy. Błędy popełnia każdy, kto działa. Największym problemem jest przekonanie, że błędów nie wolno wskazywać. Że wszystko jest sukcesem. Że każda decyzja jest trafna. Że każda krytyka jest przejawem złej woli. Historia zna takie sytuacje.

Przypomnijmy sobie „*Nowe szaty cesarza*”. W tej opowieści nie chodziło przecież o ubranie. Chodziło o strach przed powiedzeniem prawdy. O mechanizm, w którym wszyscy widzą problem, ale nikt nie chce o nim mówić. Jedni z obawy przed ośmieszeniem, inni z obawy przed utratą pozycji, jeszcze inni dlatego, że wygodniej jest płynąć z nurtem. I właśnie dlatego ta baśń pozostaje aktualna. Bo każda wspólnota potrzebuje ludzi gotowych powiedzieć: „sprawdźmy, czy rzeczywiście wszystko działa tak dobrze, jak nam się mówi”.



Dziś wielu mieszkańców dostrzega słabości obecnego sposobu zarządzania miastem. Wielu ma wątpliwości. Wielu zadaje pytania. Ale niewielu mówi o tym publicznie. My mówimy. Nie dlatego, że jesteśmy odważniejsi od innych. Dlatego, że uważamy to za obywatelski obowiązek. I dlatego apelujemy do zwolenników Pani Prezydent: nie odpowiadajcie etykietami. Nie odpowiadajcie nagrodami, tytułami czy marketingowymi hasłami. Odpowiadajcie argumentami. Jeżeli się mylimy – przekonajcie nas. Pokażcie liczby. Pokażcie efekty. Pokażcie rezultaty decyzji. W demokracji nie wygrywa ten, kto najgłośniej krzyczy. Wygrywa ten, kto potrafi obronić swoje stanowisko faktami. Bo ostatecznie sprawa jest bardzo prosta.

Gliwice nie są własnością polityków. Gliwice należą do mieszkańców. To mieszkańcy finansują funkcjonowanie miasta. To mieszkańcy ponoszą konsekwencje podejmowanych decyzji. To mieszkańcy mają prawo oceniać skuteczność osób, którym powierzają zarządzanie wspólnym majątkiem. Możemy spojrzeć na miasto jak na przedsiębiorstwo. Mieszkańcy są jego właścicielami. Prezydent jest zarządzającym. A właściciele mają nie tylko prawo, ale wręcz obowiązek rozliczać zarządzającego z efektów jego pracy. Z gospodarności. Z celowości wydatków. Z realizacji strategicznych celów. Z odpowiedzialności za przyszłość. Jeżeli widzimy wydawanie pieniędzy bez odpowiednich rezultatów, mamy prawo pytać, dlaczego. Jeżeli widzimy brak realizacji kluczowych kierunków rozwoju, mamy prawo pytać, dlaczego. Jeżeli widzimy koncentrację na wizerunku zamiast na efektach, mamy prawo pytać, dlaczego. I właśnie to robimy. Nie z niechęci. Nie z uprzedzeń. Nie z politycznej kalkulacji. Robimy to dlatego, że zależy nam na Gliwicach. Bo wierzymy, że miasto o takim potencjale zasługuje na więcej niż sprawne zarządzanie bieżącymi sprawami. Zasługuje na wizję. Zasługuje na odwagę. Zasługuje na rozwój, który będzie odczuwalny nie w prezentacjach i raportach, ale w codziennym życiu mieszkańców.

Dlatego nie zamierzamy milczeć. Dlatego będziemy zadawać pytania. Dlatego będziemy patrzeć władzy na ręce. I dlatego będziemy konsekwentnie przypominać rzecz najważniejszą: w demokracji krytyka nie jest zagrożeniem dla miasta. Zagrożeniem jest brak krytyki. Bo tylko tam, gdzie jest miejsce na debatę, jest miejsce na rozwój.

A przyszłość Gliwic jest zbyt ważna, by pozostawić ją wyłącznie politykom. To sprawa nas wszystkich.



Robert Dopierata, przedstawiciel stowarzyszenia mieszkańców „Gliwice. Przyszłość jest tu.”